

Cena numeru 1500 mk.

Dziś premiera!

Conan DOYLE'A.

Czy taka taktyka, rozpoczynająca rugi wśród personelu magistratu, wyda pożądane dla miasta owoce — zobaczymy!

O godz. 2po poł. zapadł wyrok na 6 miesięcy więzienia. Półmocą którego Rot skazany został na uniewinniono.

Pomiędzy Polską a Niemcami wybuchł poważny konflikt.

P. Seyda starał się ukryć go pod suknem.

WARSZAWA, 9 sierpnia. (Telefonem). Niespodziewanie dowiaduje się „Kurier Wieczorny” o nowym zatargu pomiędzy Polską a Niemcami, o czym wiadomość dotychczas ukrywały.

Okazuje się, że 3-go b. miesiąca niemiecki charge d'affaires w Warszawie złożył rządowi polskiemu notę, w której po przedstawieniu przebiegu rokowań z Polską w sprawie wysiedlenia obywateli polskich z Rzeszy i represalii naszego rządu oświadcza, że rząd niemiecki ma wrażenie, iż rząd polski wogóle nie dąży do porozumienia w tej sprawie, a tylko korzystając z wydalenia niemieckiego chce przeprowadzić politykę odniemczania obecnych kresów zachodnich Polski.

Rząd Rzeszy zastrzega sobie wyciągnięcie z tego odpowiednich konsekwencji.

Prowadzą nas do nieszczęścia!

WARSZAWA, 9 sierpnia. (Telefonem). „Gazeta Ludowa”, organ P. S. L. (grupa posła Dąbskiego) w numerze na niedzielę 12-go sierpnia zamieszcza artykuł posła Dąbskiego, pod tyt. „Prowadzą nas do nieszczęścia”.

W artykule czytamy:

Państwo zbliża się do przepaści. Straciłszy wszelkie znaczenie zagranicą.

Benesz kpi z nas wobec całej Europy. Liga narodów załatwia wszelkie sprawy na naszą niekorzyść. O poważnej pożyczce zagranicą przy takich rządach mowy być nie może, chyba jakiś lichwiarz da nam pożyczkę za powolne wysprzedanie Polski.

Wartość marki polskiej spada do zera. Drożyzna hula bezkarnie po ziemi polskiej i doprowadza ludzi do rozpacz. Bieda w kraju coraz większa, choć kraj bogaty w urodzaje dobre. Tylko gospodarza w tej Polsce niema, a obecny gospodarz jest najłichszym, jakiegokolwiek dotychczas widzieliśmy.

Czem chciał zaimponować 56-letni pan B.?

I czem mu zaimponował sędzia?

(8) Różnie się w Łodzi dzieje. W każdym jednak wypadku stwierdziliśmy, że wyobraźnia łodzian bujniejsza jest do pełnych kłosów

pszenicy.

Zapewne najbardziej działa na wyobraźnię ludzka dym fabryczny, wydzielający się z gęsto ustawionych kominów. Tak wolno sądzić, wzięwszy pod uwagę i ten fakt, którego

epilog rozegrał się

w sądzie pokoju I-go okręgu.

Pod Widzewem, przy ulicy Rokicińskiej, nieopodal parku „Źródlika” odegrana została

tragifarsa,

mająca związek z tem co najważniejsze, a tem samem będąca dla jednych tragedją, dla drugich farsą...

Fakt, o którym wspomnieć chcemy dowodzi, że i ludzie w wieku podeszłym nie pozbawieni są

wyobraźni, pozwalającej

im bujać swobodnie po obłokach, a cóż dopiero po ziemi.

Pewien

starszy jegmościna,

siłą już lat pięćdziesiąt i sześć, zastanawiając się nad istotą życia doszedł do przekonania, że życie ma

swój urok.

Doszedł do tego być może już późno, ale bądź co bądź nie spóźnił się. P. B. zrozumiał, że niema nic piękniejszego nad życie i od tej chwili zaprzagnął żyć we właściwym słowa tego znaczeniu. A więc: do dzieła! Trzeba

przedewszystkiem odmłodzić...

Ale gdzie tu znaleźć gruczoły królika?... Gdyby się jaki

królik znalazł,

p. B. przystąpiłby do dzieła, z pewnością bez pomocy prof. Steinachy.

Wystarczyłby jeden zastrzyk, a już starzy wyglądaby jak młody bóg i miałby niewątpliwie

wielkie powodzenie.

Niestety! W całym mieście

niema królików,

w przeciwieństwie do nadmiaru psów i kotów, których nawet nie zbrakłoby dla cyrku, gdyby tego zaszła potrzeba. A więc udał się p. B. za miasto i pót

się przechadzał

po ulicy Rokicińskiej, póki do jego mózgo-machiny dostała się pewna „niepospolita” myśl... Niedługo się zastanawiając, wpadł p. B. jak bomba

do parku „Źródlika”,

oczekując przybycia królików. Siedząc na płaskim kamieniu u samego wejścia (aby króliki nie uciekły) myślał o tem, co powiedzą sąsiedzi, gdy ujrzą nazajutrz młodzieńczego B. Ileż to kwiatów przyśle mu rodzina, a ile narzeczona? Pograżonego

w głębokich myślach

zbudził szelest świeżych liści.

B. ocknął się i ujrzał tuż przed sobą niebieskooką

blond-główkę.

Klituś - Bajduś.

Pacyfiści do wszystkich!

AMSTERDAM, 8 sierpnia. (telewiz. „Kury. Wicz.”) „Kurier Wieczorny” dowiaduje się, że zgro madzenie organizacji pacyfistycznych w Holandji wystosowało odezwę do ligi narodów, do państw neutralnych i do wszystkich narodów Europy i Ameryki.

W odezwie do ligi narodów pacyfiści holenderscy piszą:

„Prosimy wszystkich członków ligi narodów o wszczęcie takich kroków, które mogą doprowadzić

do pokojowego rozwiązania obecnego konfliktu pomiędzy Francją a Niemcami w celu przywrócenia spokoju na ziemi”.

W odezwie do wszystkich narodów czytamy:

„Wzywamy narody francuski i belgijski, aby uczyniły wszystko, co czynią narody rzeczywiście wielkie, aby zaniechać okupacji za

głębia Rury, która to okupacja jest nie tylko moralna, ale i ekonomiczna katastrofa.

Wzywamy naród niemiecki, aby uczynił wszystko możliwe, w celu spłacenia swoich długów, wzywamy naród włoski, aby swą siłą wpłynął na usunięcie konfliktu.

wzywamy naród angielski, aby użył całej siły swej woli i spokoju dla znalezienia uczciwego i sprawiedliwego rozwiązania wszelkich trudności, wzywamy wreszcie naród amerykański aby zaniechał polityki swojej izolacji”.

PO KONFERENCJI W SINAJA.

Co mówi o niej prasa czeska?

PRAGA, 8 sierpnia. (Rps.) — „CzeskieSłowo” w artykule wstępnym omawiając wyniki konferencji państw malej ententy w Sinaj, zwraca uwagę przedewszystkiem na znaczenie tej konferencji dla wyjaśnienia wzajemnych stosunków poszczególnych członków malej ententy.

Solidarność państw malej ententy została stwierdzona, jak w sprawie stosunku do Węgier tak i w kwestji ustalenia jednolitej polityki w sprawie reparacyjnej i w stosunku do ligi narodów. Gazeta uważa za najważniejsze dwa fakty: pierwsze — to, że członkowie ententy mieli możność omówić znaczenie i powagę swego przymierza i drugi — to, że podłoże przymierza politycznego zostało wzmocnione organizacją wspólną

cy ekonomicznej. Czechosłowacja ma przygotować pod tym względem konkretne projekty, co gazeta uważa za nadzwyczaj ważny krok konstrukcyjny w pokojowej polityce państw malej ententy.

Konferencja w Sinaj została wykorzystana przez dr. Benesa w celu organizacji wzajemnej pomocy prawnej pomiędzy Czechosłowacją i Rumunią i w celu wzmocnienia i ożywienia stosunków bankowych i finansowych pomiędzy temi państwami.

„Prager Presse”, półurzędowy organ ministra Benesa również omawia obszernie wyniki konferencji i stwierdza zadawałajacy ich charakter. Gazeta również zwraca uwagę na ważność wyników obrad nad kwestjami gospodarczymi i finansowymi. Co dotyczy

spraw politycznych, to gazeta po-

twierdza, że między innemi podczas konferencji omawiano również sprawy przystąpienia Polski i Grecji do malej ententy i „skonstatowano”, że sprawa przystąpienia Polski do malej ententy jest w danym momencie nieaktualna, co jednak zupełnie nie oznacza, że zagadnienie to nie było traktowane poważnie. Odwrotnie, członkowie malej ententy czynili wysiłki w celu umożliwienia temu lub innemu państwu współpracy w jakiegokolwiek formie. Nie ulega wątpliwości, że mała ententa posiada wiele wspólnych interesów z Polską i z Grecją i jest pewna, że mogą być znalezione sposoby i drogi do współpracy z temi państwami bez gruntownej zmiany podstaw całego systemu.

mrugającą ślepiami w stronę staruszka, który na widok dziewczęcia poczuł się młodym,

jak za dawnych,

dobrych czasów...

I znów — niestety! — blondynka pomknęła w dal, nie zwracając uwagi na czarowny uśmiech p. B.

Niedługo ukazała się jego oczom czarnooka brunetka. W obawie że i ona pójdzie

śladami swej poprzedniczki p. B. przyspieszył realizację swych za

miarów.

Odmłodzony starzec rozpoczął pierwszy akt tragi-farsy, nie

sądząc, aby i prolog był konieczny. Gra zaczęła się

od obnażenia

pewnej części ciała, którą B. pokazał przybylsze w pełnym rozkwicie. Paniątka zarumieniła się, oczęta zaszklily się od łez, piersi poczęły nierytmicznie falować, a serduszko biło tak silnie, że głośnie bicie

usłyszał sędzia,

znajdujący się przy ulicy Dzielnej nr. 41, czyli w przeciwnej stronie miasta...

O tem, co dalej było nie wspomniemy, ponieważ pan prokurator nakazuje nam

dyskrete,

a pan sędzia nie mając zaufania do dziennikarzy, rozpoznawał sprawę bez naszej obecności.

Jednak nadmienić musimy, że p. B. w nagrodę za swój „zapach” młodzieńczy

dostał dwa miesiące

aresztu. Sąd karę zawiesił na dwa lata, z powodu niekaralności podeszłego. Spodziewamy się, że

nagle odmłodzony

p. B. jeszcze prędzej się zestarzeje, na swoją własną korzyść.

Pięć minut drogi odbywa lekarz kasy chorych w ciągu 2-ch godzin.

(6) Przy ul. Wólczańskiej 167 usiłowała otruć się za pomocą kwasu octowego, niejaka Zofia Bednarczyk, robotnica, lat 24. Zofia Bednarczyk przybyła o godz. 5 do domu z pracy i była nieco roztargniona, a kiedy matka prosiła ją, by poszła do sklepu po sprawunki, wymówiła się że nie może, gdyż czuje się słaba.

Wobec tego matka sama poszła do sklepu załatwić sprawunki, a roztargniona córka, korzystając z jej nieobecności napiła się kwasu octowego.

Po przybyciu siostry, samobójczyni oświadczyła jej aby poszła jutro do fabryki i zabrała wszystkie rzeczy, ponieważ jutro ona do pracy nie pójdzie. Przy tych słowach upadła nieprzytomna na kanapę.

Rodzina udała się natychmiast do kasy chorych (Karola 28) prosić o predka pomoc. W kasie chorych przyrzekli, że natychmiast lekarz przyjdzie ponieważ jest to bardzo blisko (zaledwie 5 min. drogi) okazało się jednakże, że pomoc z kasy chorych przybyła dopiero po dwóch godzinach, oświadczając, że musi przyjechać pogotowie.

Po przybyciu pogotowia udzielono nieszczęśliwej desperatce pierwszej pomocy i w stanie ciężkim i nieprzytomnym odwieziono ją do szpitala Poznańskich.

Kobiety, które się starzeją!

Pod tym tytułem wyszedł obecnie zbiorek, zawierający życiorysy i twierdzenia z XVIII stulecia. Autorką jest Elzbieta Dill znana niemiecka powieściopisarka.

Całość ujęta z dużym smakiem i starannością. Bibliografie pani Salvan, p. de Lespinasse, p. du Defaut, Geoffrin i innych znakomitości owych czasów zebrane są z całą starannością. Nie ulega kwestji że czar owych czasów nigdy nie zaginie. Dobytek kulturalny, który został wtedy tworzony nie stracił do dnia dzisiejszego swego wpływu.

Najmniej miejsca poświęca autorka pani Recamier, jakkolwiek ta była najbardziej słynną i wpływową lwicą salonów.

W zbioru tym znajdujemy także liczne anegdotki, które ilustrują dowcip i smak kobiet.

Gdy Napoleon I spytał kiedyś na balu piękna markizę Fleury, czy kocha jeszcze ciągle mężczyzn, piękna pani odpowiedziała: — Tak najjaśniejszy panie, ale tylko uprzejmych!

Pani Geoffrin pragnąc wyjaśnić cesarzowej Katarzynie przyczyny swego wpływu i znaczenia w salonach, pisała:

— Nauczyłam się czytać!

Gdy w 67 roku życia powróciła z długotrwałej podróży, zwierzała się swym przyjaciółom, że obecnie zebrała zapas obserwacji, który wystarczy jej na całe życie!

Ta sama pani Geoffroy w pamiętnikach swoich pisze:

— Rozsądny sposób gospodarowania jest źródłem niezależności i swobody. Nie należy także zaniedbywać swych przyjaciół, gdyż zapominają o nas!

W ślicznym tym zbiorze brak tylko podobizn pięknych dam, by stanowił on piękna całość.

— „Świat Kobiety — Record” nr. 8 zamawiający i urozmaiceni przynosi: „Z wędrówek po plaży”. — „Nerwowość u kobiety” dr. Frostiga. — nowelę Nittmana „Mój przyjaciel Igor” c. d. — „Ruch artystyczny w Warszawie” — Bukowskiego „Dialog między panną a mężatką” — „O zastawie stołowej” — „Mówiła że...” — „Dzieciaki” — „O grzybach jadalnych i trujących”. — Obfity dział „Dobra gospodyni” — porady kosmetyczne. W dziale robot ręcznych: roboty richelieu, koronki, hafty, firanka, milieu ect. W dziale żurnalowym około 100 najróżnorodniejszych modeli.

Z obleganej twierdzy przy ul. Wólczańskiej Nr. 144.

Nadesłane przez gołębia pocztowego do redakcji „Kurjera Wieczornego”, od specjalnego korespondenta wojennego, bezpośrednio z teatru wojny.

(6) Każdy dzisiaj chyba wie i zna dobrze, głód mieszkaniowy który u nas rozgościł się na dobre — doprowadzając do różnych nieporozumień — bijatyk, awantur, a nawet samobójstw.

O jednej takiej awanturze donosił „Kurjer Wieczorny” swym czytelnikom niedawno p. t. „Ofienzywa władzy na lokatora”.

Dziś „Kurjer Wieczorny” podaje do wiadomości wyjaśnienia z targu — o którym dowiedział się nasz specjalny korespondent — od samego obrońcy przed atakami władzy Leona Józwiaka.

Brzmia one jak następuje:

Byłem wraz z żoną swoją bez dachu, spędzając noc u rodz. lub przyjaciół. Chodziłem, pukałem, szukałem — i oto dnia 20. VII. 1922 roku znalazłem mieszkanie przy ulicy Wólczańskiej 144.

Zgodziłem się z gospodarzem, dając mu natychmiast 40 tys. mk. a conto. Gospodarz przyjął pieniądze i przyrzekł, że zaraz po opuszczeniu mieszkania przez lokatora Sztutza, zamieszkałego tam w danej chwili i starego kawalera, który chorował i lada dzień miał pojechać na łono Abrahama, mogę pokój objąć.

Tak też stało się po paru dniach. Stary lokator przeniósł się do nowego mieszkania, skąd już nie ma eksmisji.

Ja jako prawy następca owej rezydencji — po odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego odpoczynku, udałem się do gospodarza i wręczyłem mu pozostałe komornie za cały rok z góry.

Jednocześnie przeprowadziłem sobie potrzebny remont na własny koszt.

NIERZYJACIEL POSTANAWIA ZAWŁADNĄĆ TWIERDZĄ.

Po wykonczeniu całkowitego remontu wprowadziłem się, zadowolony, że mam gdzie głowę schronić wraz z swą żoną.

Po paru dniach cichego zamieszkania otrzymałem nagle z wysokiego urzędu mieszkaniowego papier zawiadujący mnie o natychmiastowej rekwizycji mojego tak ciężko zdobytego mieszkania. Muszę dodać, że chodziłem niezliczone razy do „Urzędu mieszkaniowego” z prośbą o przyznanie mi jakiegokolwiek mieszkania — ponieważ nie mam gdzie głowę schronić wraz z żoną, która jest w odmiennym stanie. Prośby i błagania na nic się nie przydały. Otrzymywałem zawsze jedną i tą samą odpowiedź.

„Szukaj pan sobie pomieszczenia — bo my mamy pokoje rekwirowane dla policji i urzędników państwowych, a o ile pan znajdzie gdzieś pokój, — to my robimy żadnych trudności nie będziemy...”

Zaznaczam, że były wypadki, które warto wziąć pod uwagę.

Bywało, że jakaś osoba będąc bez dachu szukała pokoju — tak długo, aż znalazła, donosząc o tem władzy — zaś wysoki urząd mieszkaniowy, mieszkanie wskazane natychmiast rekwirował — a dana osoba pozostawała nadal bez dachu.

Wypadków takich możnaby w Łodzi sporo zanotować. Zaznaczam, że podawałem prośby zarówno do urzędu mieszkaniowego jak i do wyższego urzędu województwa łódzkiego i również bezskuteczne.

NIERZYJACIEL SIEJE CHOROBE W OBLEŻON. TWIERDZY

Po otrzymaniu papieru rekwizycyjnego, żona moja będąc chora po porodzie, przejęła się strasznie wiadomością, że chcą ją wyrugować i znów narazić na tułaczkę i wpadła w gorączkę, która spowodowała gorszą chorobę.

Stan żony mojej się pogarszał od dnia do dnia, tak że w końcu była ona zmuszona udać się do szpitala.

Po powrocie ze szpitala żona jeszcze była bardzo osłabiona, leżała przeto w domu.

1-y ATAK NA TWIERDZĘ.

Po paru dniach żona moja będąc rano w domu, została zaatakowana przez władze — która przybyła w składzie dwóch posterunkowych X komisariatu — na czele z wyższą figurą — funkcjonariuszem urzędu mieszkaniowego.

Drzwi były zamknięte. Władza pukała — pukała i nie mogła się dopukać, kłnąc na czem świat stoi, wycierając wielką chustką duże krople potu z czoła — potem nos... i czekając na otwarcie drzwi... Nic nie pomagało — żona moja dała „władzy” kategorię odpowiadającą, że drzwi nie otworzy — bo meza niema w domu, — a powtórnie nie może, bo jest chora. Władza tak się temi słowami zdenerwowała, że splunęła, poprawiła pas i na rozkaz p. urzędnika urzędu mieszkaniowego przypuściła szturm do drzwi, chcąc je siłą otworzyć... Drzwi były tylko na łańcuch założone — tak że władza mogła śmiało obserwować znajdującego się wewnątrz nierzyjaciela, nie mogąc go jednak wiaść do niewoli.

Gdy władza się zorientowała, że z upartym nierzyjacielem nie nie wskóra, postanowiła próbować fortele wojenne.

Podkreściwszy wasa, splunawszy parę razy i otarłszy nos, odezwała się: „czy poddacie się dobrowolnie, czy też mamy fortece siłą wziąć?”

— Idźcie do ciężkiej cholery! Mnie ma kto brać, bo mam meza — brzmiała odpowiedź. — i powiedziałam wam jeszcze raz, że o ile nie odcepicie się, to wam drzwi na klucz zamknę zupełnie, bo nie mam przyjemności z wami dłużej prowadzić rozmowy!

Przy tych słowach wstała z łóżka, chcąc drzwi zupełnie zamknąć nieproszonym gościom przed nosem. Kiedy chwyciła za klamkę aby drzwi zamknąć, wówczas władza chwyciła za drzwi szarpając niemi i tłukąc tak silnie, że przy tem starcu pokaleczyła żonę moją lewą ręką. Ręka ta była potem przeszła przez cztery tygodnie ocaleczona.

ODSIECZ.

Żona moja widząc, że atak naprawdę się rozpoczyna, prosiła chłopca, syna sąsiadki, który stał w sieni i przyglądał się obłędnie, aby udał się po meza, który znajduje się przy pracy.

Słyszając to władza, odbyła naradę wojenną w mieszkaniu stróża domu.

Kiedy zostałem przez chłopca zawiadomiony, polecałem jak samolot do domu na odsiecz żonie.

Przybywszy na pobożewisko, za stałem półtrupa (w osobie mojej żony), która leżała zemdlna.

Oczuciwszy żonę, udałem się do dozorczy, zastając tam orszak bojowy, pod przewodnictwem Don Kichota, walecznego urzędnika mieszkaniowego.

Złożyłem władzy oświadczenie, że twierdzy nie poddam, ponieważ z chorą żoną i dzieckiem nie myślę mieszkać na ulicy.

SZTAB GENERALNY RADZI.

Jeden z rycerzy - posterunkowych, Józef Jarecki, — miał fortece moja po wyrzuceniu mnie na bruk objąć — na podstawie wydanego rozkazu rekwizycji — przez urząd mieszkaniowy. Zaznaczam, że ów niedoszły lokator - posterunkowy ma gdzie mieszkać, ponieważ ma mieszkanie tylko chce zamienić — gdyż obecne mu się nie podoba, — jest pono dla niego niewygodne —

Na to drugi kolega — zaproponował mu co następuje:

O ile ci się twoje mieszkanie nie podoba, to się zamień z p. Leonem Józwiakiem — i będzie w porządku — załatwione.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

9

Czwartek

Dziś: Romana M.

Jutro: Wawrzyńca M.

Wschód s. o g. 5.08

Zachód s. o g. 8.14

Wschód ks. 000

Zachód ks. 5.50 pp.

Długość dnia g. 15.04

Ubyło dnia 56 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

— 0 —

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala”: Program nr. 7

„Casino”: „Jej pierwszy grzech”

„Luna”: „Z pamiętnika komisarza policji”

„Odeon”: „W noc poślubną”

„Grand Kino”: „Testament Ivona Sieversa”

„Nowości”: „Szary Czart”

„Człowiek o kamiennym sercu”

Kino „Filharmonia”: „Skrzypek Ghetta”

CASINO

Dziś Premjera!

Sensacyjny dramat z życia młodej kobiety p. t.

„Jej pierwszy grzech”

dramat w 6 aktach.

Pocz. o 5-ej, ostatn. seansu o 9.30.

ODEON

II Serja Dziś II Serja

Majorkańska żona Kalifa

W noc poślubną

Wielki monumentalny dramat namalności ludzkich, rozgrywający się na egzotycznym tle Wschodu.

Początek przedstawień o g. 5-ej.

FELJETON.

Esperanto.

Język stworzony znakomicie.

Szkoda, że mało wszedł w użycie.

Sądzę, że zyska na tem sporo

Gdy dam w przekładzie słów kilkoro.

Włec woda z wapnem zwie się „mleko”

Skład kolonialny zaś „apteko”

Literat — „flotopotrzebno”

A restauracja „brzechopsujo”

Kiełbasa zwie się „piszczykoto”

Kto w Moskwę wleży — jest „idfoto”

Pan poseł zwie się „biagiero”

Gotówka w kasie miejskiej — „zero”

Miejsce gadulstwa — „miejskarado”

A inteligent — „bezoblado”

Panienka zwie się „randkobiogo”

Pośpiech tramwaju zaś „wolnego”

Wenta lub kwesta — „malpokołecjo”

Posada miejska zaś „protekcjo”

Kupiec się zwie „spekulanto”

Oto jest całe esperanto!

Bady!

Na te słowa niedoszły mieszkaniowiec twierdzy przy ul. Wólczańskiej 144, zdjął czapkę podrapał się — otarł dużą kraciastą chustką nos, czoło — potem głowę — skrzywił się, splunął dwa razy przed siebie i... był coś bardzo długo cicho.

Zapewne dokonywał strategicznych wyliczeń.

ZNOWU ODWRÓT.

Władza X komisariatu — wraz ze swym wodzem z urzędu mieszkaniowego na czele — odwróciła się plecami do pobożewiska i po wojskowemu opuściła plac boju, udając się na obiad.

Co Łódź pije?

Wszystko prócz nafty, witryoleju i... wina. Czyja to zasługa lub wina i czy wogóle mamy wina?

(4) Od wybuchu wojny zmieniła się kultura... pijacka całego globu o ile to wogóle kulturą nazwać można.

Skoro jednak stwierdzono, że obecnie pije się dużo (na całym świecie), znacznie więcej niż przed wojną, ciekawe jest co się pije, albo raczej czego się nie pije.

Przedewszystkiem należy przyznać, że pije się przeważnie wódkę.

Przysłowie „In vino veritas” poszło w zapomnienie, jako, że Prawda jest obecnie zjawiskiem mitycznym.

O ile sucha Ameryka, spijająca swe coctails pokrywionemu, oddawa już ignorowała wino, z wyjątkiem musującego szampa, o tyle Łódź dzisiejsza wogóle nie wie, co to jest wino, gdzie się wyrabia i co się z niem robi, po odkorkowaniu butelki.

Pyszny Panure, wyczarowany z fantazji Rabelego, w Łodzi umarł by z pragnienia, o ile by tu na dzień lub dwa zawinął w swej bajecznej podróży do Wielkiej Flarsy, lub też upiłby się półgarn-cówką Łuby lub Makówki.

Ze zdziwieniem przeto skonstatował „Kurjer Wieczorny” w swych wędrówkach po mieście, że i w Łodzi jest piwniczka, a w niej paręset buteleczek, z cale grzecznym trunkiem, pochodzącym z różnych krajów i winnic, a liczących sumę lat dość pokaźną.

Całe szczęście, że dzisiejsze pokolenie paskarzy spija, młaskając, suwereny i Innen oranże Baczewskiego, pozostawiając szacowne, osuszające butelczyny w ciszy piwnicy „Grand Hotelu”.

A są tam skarby nie byle jakie. Przedwojenna Veuve Cliquot romansuje z Heidrikiem i kokieterijnie wysuwa czerwogarlaście kapsle z pólek.

Paręset butelek stojących obok siebie, wśród których znaleźć można prawdziwie białe trunki przedwojenne, przywiezione z winnic francuskich, włoskich, reńskich, hiszpańskich.

W piwnicy temperatura odpowiednio utrzymana zapomocą specjalnie przeprowadzonych rur, przez które „puszcza się mróz”, jak nas objaśnia nasz cicerone, stary kiper.

— W jakiej cenie jest butelka tych kordiatów — pytamy.

— Od 500.000 do dwóch milionów.

— Czy są w Łodzi amatorzy na tak drogie trunki?

— Na szczęście nie. Dziś już niema dawnej publiczności, która znała się na winie. Niech stoja sobie te butelczyny do lepszych czasów i niech czekają na lepszych znawców. A tymczasem mech na nich rośnie.

— No i ceny — wtrącamy.

— A tak. Chociaż w porównaniu z specjalami Baczewskich i Kantorowiczów trunki te są bajecznie tanie, musimy przyznać.

— Ale jednak trochę wina się sprzedaje.

— Naogół niechętnie. Wino wymaga znawcy i mści się na łańku czy parwenjuszku tem, że mu odbiera rozsadek.

Mieliśmy niedawno taki wypadek. Przyjechał do Łodzi po towary kupiec z Rumunii. Po wypiciu butelki dobrego wina tak się rozochocił, że przez otwarte okno wyrzucił kilkanaście butelek oryginalnego szampa dorożkarzom. Na drugi dzień miał smutną minę, gdy podano mu rachunek, a my straciiliśmy cenny gatunek wina.

— Dobrze się dzieje w Rumunii, mrużąc opuszczając zacisne progi piwniczki, i kieruje się do bufetu, gdzie będą usiłował wywołać ducha wina z odmetów promienistych fantazji, kielichem zwykłej gorzały, na którą nawiasem mówiąc też mnie nie stać.

Re.

Żebractwo w Łodzi.

(7) Ulice, kawiarnie, dworce kolejowe etc. roją się od żebraków wszelakiego wieku. Zastraszająca jest zwłaszcza ilość dzieciaków obojga płci, obdartych, bosych, umorusanych, które pod pozorem sprzedaży zapalek i t. p. drobniagów wyciągają rękę po jałmużnę.

Daleką jest od nas myśl, aby wołać tu o interwencję policji lub ubolewać nad antyesetycznym wyglądem żebraków. Bolesny to wrzód, ale na nic się zda zakleić go plastrem. Usunięty w jednym miejscu, pokaże się wkrótce gdzieindziej.

Lekarstwa na tę chorobę społeczną trzeba szukać nie w środkach policyjnych, lecz w polityce społecznej. Żebak, zwłaszcza dziecko-żebak, jest ofiarą stosunków społecznych i dlatego też należy je otoczyć opieką, odebrać je ulicy a oddać wychowawcy.

Żebrzące dziecko! — niema nic boleśniejszego nad widok t. mafej istoty, rzuconej na pastwę ulicy, prowadzącej po swojemu walkę z twardem, bezlitosnem życiem, walczącej o byt, o odrobinkę swych praw do życia.

Dziecko-żebak to żywy akt oskarżenia przeciw społeczeństwu przeciw organizacji, która pozwala nieletniej istocie ludzkiej ponieść wiarę się pod gołym niebem, i mać się rzemiosła żebraczego, spędzać zaranie życia w nizinach moralnych, tuż nad brzegiem upadku i zbrodni.

Żebrzące dzieci nie powinny, nie mogą egzystować. Społeczeństwo musi znaleźć środki na to, by stworzyć instytucje opieki dla tysięcy dziatwy żebrzącej. Miasto zamożne, ba, bogate jak Łódź nie powinno patrzeć obojętnie na ohydę żebraniy dziecięcej.

Wiemy, że magistrat utrzymuje przytułki i ochrony dla dzieci ale to nie wystarczy. Należy je rozszerzyć, należy wynaleźć środki ich rozszerzeniu. Należy też zwrócić się do społeczeństwa do współpracy i pomocy.

Nie wolno patrzeć obojętnie na te tysiące młodych istnień je zmarnowanych, a w każdym razie wydziedziczonych. Wszelka o szczędność i skąpstwo w tym wypadku będzie marnotrawstwem, spowoduje zwiększone wydatki na policję, więzienia dla przyszłych złodziei, szulerów, zbrodniarzy.

A ponad wszystkimi innymi względami winien górować w tej sprawie ten najważniejszy: człowieczeństwo. Nie mogąc się bronić przed nędzą dziecko, nie powinno być zmuszone do wyciągania ręki do dorosłych po jałmużnę!

Alfa.

Dobroczynca uwiezionych na ławie oskarzonych.

Wziął łapówkę, czy też nie?

(10) Echo znanej sprawy upadł. „Brygady” odbiły się głośnie echem na sali rozpraw

sądu okręgowego.

Był jej dyrektor Barysz, osadzony w lutym b. r. w areszcie śledczym, z polecenia sędziego śledczego, chciał za wszelką cenę pozbyć się tego, niekosztownego, ale zarazem

niewygodnego

mieszkania. Wszelkie starania w tym kierunku podjęła jego żona, wzniawszy sobie do pomocy niejaka

Böhmowa.

z ul. Moniuszki 11.

Omnipotentem, czy wielemogącym w tej sprawie zdziałać okazał się, wedle zasięgniętych w mieście informacji,

starszy kancelista

sądu okręgowego Hugon Rot. Do niego więc udały się obie, a gdy następnie on wizyte im oddał i sprawę omawiano,

zakończył żądaniem

z początku 1 miliona, a ostatecznie 500 tys. mkp., które miały być mu doręczone w tym samym dniu do r. 8 wieczorem.

Tak mówi

akt oskarżenia.

zarzucając dalej, że okup ten Rot wziął faktycznie. Dziś

siedzi Rot.

wraz ze swą „współniczką w inkasie” Böhmową

na ławie oskarzonych.

Rot przypomina typ łódzkiego niebezpiecznego ptaka,

który nie orze ani sieje a zbierać potrafi. Ukończył on 4 klasy szkoły rzemieślniczej!

— i to wystarczyło mu, aby zająć stanowisko urzędnika państwowego i to w sadzie.

Co robił przed wstąpieniem do sądu nie bardzo wiadomo, natomiast uwidoczniło się na rozprawie, że zajmował się

po katnem doradztwem

co mu nie przeszkadzało równocześnie zajmować stanowiska urzędniczego.

Böhmowa opowiada o sobie, że skończyła gimnazjum była nauczycielką. Czemu się dziś zajmuje, nie ustaliło. Adwokat

Kobyliński zapytywał ją wprawdzie czy nie wie czegoś o tym artykule

z „Kurjera Wieczornego”

o pewnym domu schadzek, oskarżona jednak

z całym namaszczeniem

oświadcza, że nie wie, i robi wysoce zgorzsną minę.

Zeznaje ona stanowczo, że pół miliona wzięte od żony Barysza zaniosła do domu Rota i wręczyła mu w kopercie.

On zaś wypiera się jakoby pieniądze te wziął, tłumacząc, że pewnie zabiegł

względnie zebranie informacji, celem wypuszczenia z więzienia śledczego Barysza

czyli bezinteresownie.

Faktem jest, że już na drugi dzień po wizycie Böhmowej u Rota, Baryszowa

otrzymała wiadomość,

że ma zostać wypuszczony na wolność.

wobec czego udała się do oskarżonego z żądaniem zaniechania kroków. Rot odrzekł, iż

już jest za późno,

bo to co miał zrobić, już zrobił.

W kilka dni później prokuratura została zawiadomiona

przez jednego z adwokatów warszawskich, o fakcie pobrania przez Rota pół miliona.

Cały szereg zaprzysiężonych świadków w zeznaniach mniej czy więcej ważnych

potwierdził oskarżenie,

w szczególności urzędnicy sądowi zeznali, że faktycznie Rot sprawę tą

interesował się gorąco,

a organy policyjne, które w swoim czasie przeprowadzały rewizję w domu Rota opowiadały

o sensacyjnych odkryciach

licznych odpisów aktów sądowych dotyczących nierzadkich spraw.

Baryszowa na sprawę się

nie stawiała,

przysyłając świadectwo lekarskie z Wiesbaden, że jest chora. Kele- ra wczoraj odszukać nie można było.

W chwili, gdy słowa te piszemy, posiedzenie sądu trwa.

Pracownicy cukierniczy pakujecie walizy!

I jedźcie na pierwszy wasz zjazd!

(2) Zarząd związku zawodowego pracowników przemysłu cukierniczego w Polsce, oddział w Warszawie, Zielna 41, zwołuje w dn. 23 września b. r. zjazd cukierników w Warszawie. Zwoływany zjazd będzie pierwszym zjazdem pracowników cukierniczych (subiektyw) w zjednoczonej Polsce.

Zjazd ma na celu: zespolenie wszystkich cukierników w Polsce w jedną zawodową organizację, podniesienie szkolnictwa fachowego i cały szereg spraw organizacyjnych.

Zarząd związku pragnie zapewnić uczestnikom zjazdu kwatery, prosząc o nadysłanie zgłoszeń na zjazd do dnia 1-go września, oraz o nadysłanie do tegoż terminu referatów na zjazd celem odpowiedniej lokaty kolej.

Organizacje i zrzeszenia fachowe winny delegować swych członków na zjazd w stosunku 1 do 20 zapatrzonych w odpowiednim pełnomocnictwa.

Odpowiedzi Redakcji.

P. M. Nowakowskiemu. Zupełnie słusznie. Jesteśmy jednak na stopie wojennej z wymienionym przedsiębiorstwem i nie posiadamy dostatecznego wpływu.

P. S. Brylakowi. Bardzo prosimy o odwiedzenie nas w godz. od 5 do 7 pp.

Świetny pianista

Zygmunt Lisicki

prof. państw. konserwat. w Poznaniu (kurs wirtuozowski); przedtem prof. konserw. w Kijowie, będzie dojeżdżał na lekcje do Łodzi raz na tydzień od 1-go września. Zgłoszenia z podaniem listownie prof. Zygmunt Lisicki Poznań, ul. Poznańska 43 I. p. 624-1

Fotografia artystyczna

„BLITZ”

Konstantynowska 14

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie fotograficznego jak również

zdjęcia paszportowe

i wszelkich dokumentów po cenach przystępnych.

SANDAŁKI

Zakopinki, nantola, różna buki

bielona — półczerwona

K. PETERSILGE

93. Piotrkowska 93.

Niema to, jak być policjantem!

(Obrazek filmowy, na tle życia współczesnego).

(14) Sklep miejski przy ulicy Piotrkowskiej nr. 275. Przed sklepem beznadziejnie długi ogonek nieszczęśliwych, czekających na cukier. Nieszczęśliwi, w skład których wchodzi przedstawicielstwo wszystkich stanów naszego grodu, a więc panów, półpanów, podlotki w woku niebezpiecznym, dziewczęta ze szpakowatymi fryzurami kilka kucharek, student, dziennikarz i profesor, z niecierpliwością oczekują łaskawego skanienia stróża porządku — policjanta pozwalającego na wejście do wnętrza sklepu.

Ogonek jednak nie zmniejsza się wcale, przeciwnie nawet rośnie.

Ogonka poczynają się już niecierpliwić. „Urzęduję” przecież przed słodkim sklepem od kilku już godzin. A nuż cukru zabraknie?

Przypuszczenie to elektryzuje szeregi niecierpliwych, pobudza go do bardziej energicznych zamiarów.

Podzielać ogólną psychozę zniecierpliwienia tajemność o sympatycznym wyrazie swych bładniebieskich oczu, która z zanażra swe jgardroby wydobywa niewinną szpileczkę, i oglądając się czu- nikt nie widzi, w dyskretnie miejsce stojącego obok studenta. Skutek oczywiście pożądany. Ścisnięte szeregi cokolwiek się rozluźniają, chociaż nie obywa się przytem bez akompaniamentu kwiku, przekleństw i nieparlamentarnych życzeń.

Wtem oczom oczekujących ukazują się trzech panów, odzianych w policyjne mundury. Po chwili znikają oni w bramie przylegającej do sklepu miejskiego. Tłum się niecierpliwi coraz bardziej. Stojąca tuż koło drzwi sklepu niewiasta robi do pilnującego policjanta niedwuznaczne „oczko”. Cel osiągnięty. Natychmiast po eksperymencie znika ona za drzwiami upragnionego sanctuarium.

Co się dzieje w sklepie? Cóż ma się dziać. Sprzedaje się cukier. Po jednym kilogramie na osobę. Kilku urzędników przyodziałych w czarne mundury z granatowymi wypustkami i srebrnym orzelkiem na czapce, skromnie zezuje w stronę czarownicy sprzedawczyni, rozpościerającej swe nieco minione wdzięki za wielkim konturem.

Jeden z nich po chwili odzywa się skromnie:

— A czy dla nas nie mogłaby szanowna pani odważyć chociaż po dwa kilo?

— Dlaczego nie? — odpowiada sprzedawczyni cukru, filuternie się uśmiechając — nie tylko po dwa ale po cztery. Wszak panowie macie wolny wstęp, nie potrzebujecie stać w ogonku, jak te cywile (rzuciła wzgardliwe spojrzenie na otaczających głodomorów), korzystajcie z okazji!... Zadowoleni panowie, zabierają po 4 kilo cukru i wychodzą bocznym wejściem, którym weszli poprzednio, śmiejąc się w kulak z czekających przed sklepem.

Niejedną z nieszczęśliwców wzdychających do słodkiego produktu mruknął pod nosem do przygodnego sąsiada: „A widzi pan? Niema jak być policjantem”.

W sklepie tymczasem rozlega się głos sprzedawczyni: „Cukru już niema, możecie pójść do domu”. Frazes ten podzielał na czekających jak czerwony szaland na byka.

„Jakto niema?” rozlegają się wzburzone głosy — a dla policj po cztery kilo było, a dla nas nawet po jednym niema? Co to ma znaczyć?

Przestraszony subiekt sklepowy uroczyście ogłasza, że po 1 kilogramie to może się znaleźć, poczem naładowawszy zgromadzonym po 1 kilo cukru, sklep zamyka. Tłum rozchodzi się z przec sklepu, złorzeczając...

A zatem koniec premjery. Jutro powtórzenie programu. Dyrekcja zastrzega sobie jednak prawo podwyższenie cen biletów wstępu. Passe-partout prócz policyjnych nie ważne. Ant. W.

CH. HENRY HIRSCH.

Suchy bill.

(9) Tak, był to dziwny zbieg okoliczności a właściwie dziwne pomieszanie luster, które pozwoliło Jerzemu Commingowi, pomysłowemu słynnym szkockich Commingów, którzy przybyli do Ameryki jeszcze za czasów Lincolna, żrząc swą narzeczoną miss Lucy Mabel Pinch, wnuczkę króla weli- w ramionach jakiegoś tancerza, to w chwili gdy tancerz ów składał płomienny uśmiech na ustach miss Lucy.

Było to na balu u Pinchów. Jerzy nie mógł poznać tancerza, gdyż ten był odwrócony tyłem. A miss Lucy nie mając pojęcia o prawdziwym stanie rzeczy, zaprzeczła zupełnie kategorycznie i nie przypominała sobie żadnego tancerza ani żadnego pocałunku. Jej oczy, ogromne oczy anglosaskie, niebieskie i czyste, nie zdradzały nigdy jej myśli.

To też nie drgnęła nawet, gdy narzeczony zapewniał ją po raz pierwszy tam: — Ależ najdroższa Lucy, widziałem was zupełnie wyraźnie!

Lucy zdawała się namyślać przez chwilę a potem odrzekła spokojnie:

— Nie będziesz mi chyba miał za złe jeżeli nie będę ci tłumaczyła, że lustro może mylić, mój kochany!

Ody on milczał, Lucy zaczęła na nowo: — Co zamierzasz uczynić?

— Zamierzam prosić cie byś zrezygnowała z naszego małżeństwa.

Lucy zapatrzyła się w swój wachlarz. Potem spojrzała na narzeczonego i spytała spokojnie,

— Cóż powiem rodzicom, skoro nie pamiętam o owym pocałunku?

Czekała na jego odpowiedź. Doprawdy, że on znowu zwlekał. Lucy przypominała sobie słuszną uwagę cioci Molly, która utrzymywała, że mężczyzna amerykański jest dziwnie ospały i mało pojętny gdy nie chodzi o interesy.

Comming był erychomy i niewy- my.

— Czy odpowiesz mi nareszcie? — spytała zniecierpliwiona Lucy.

Comming wyjął papierosnice i patrzył na nią bezmyślnie. Nie miał zupełnie zamiaru palić, pragnął coś odpowiedzieć, ale co? Był by dał w tej chwili chętnie tysiąc dolarów temu, kto by podpowiedział mu jakieś sensowne zdanie. Przypominał sobie swego sekretarza Teddy Klingsa, który postąpił w każdej okoliczności życia gotową odpowiedź. Ale Klings był daleko.

— Czy mam się opuścić, abyś mógł spokojnie wymyśleć odpowiedź dla moich rodziców? — spytała Lucy.

Kpiła sobie, złościła się i udawała nerwowo wachlarzem po nerwowy krzesła, co powodowało suchy trzask, który z kolei niezmiernie denerwował Comminga.

— Wiesz mam odejść? — spytała znowu.

— Nie zostanę! Szukam własnie odpowiedzi.

— Znajdź-że nareszcie! I scho- waj te papierosnice! Przecież widzisz, że nie przemówi za ciebie!

Comming posłusznie schował papierosnice (płatyna z brylantami) i westchnawszy, pomyślał, że trzeba będzie ten podarek nareszcie zwrócić.

— Czy nie mogłabyś powiedzieć, że to ja rozpęcałem jakiś ryzykowny flirt, którego ty nie chcesz tolerować?

Spojrzał na nią, niepewny czy odpowiedź ta ma jakiś sens.

Ale Lucy roześmiała mu się prosto w twarz:

— Czy myślisz, że mi uwie- rza?

Poczem wytłumaczyła mu, że rodzice spytała o nazwisko i prosiła Comminga by wskazał jej jakiś fikcyjny rywalke.

Comming tymczasem wściekał się. Był czerwony jak najpiękniejszy homar a czerwoność ta jeszcze bardziej powiększała nieśmiałość jego.

— Zrywam i koniec! — krzyknął w pasję.

— Jak chcesz — odrzekła Lucy i zabrała się do odejścia z miną osoby, która uczyniła wszystko co do niej należy. Widząc to Comming skoczył na równe noży, podał jej rękę i szepnął:

— Lucy!

— Od dziś jesteśmy znowu miss Pinch i mister Comming — odpowiedziała Lucy. — A szkoda, nasze osoby i nasze majątki były tak dobrze dobrane... Jeżeli nie zależy ci już dziś na ogłoszeniu naszego zerwania, to mógłbyś mnie teraz doprowadzić do bufetu...

I oto para narzeczonych powędrowała przez szereg salonów w- tana uśmiechami obecnych, tańczących i nie tańczących.

Ze smutkiem wychylił Comming szklankę lemoniady z mrożonym

owocami, ze smutkiem pomyślał jakby kisiel z szampana znał nie Gaby choć trochę whisky! A'e dokoła rozstawione były tylko lemoniady, oranżady, lody i sorbety, przedziwnie rozweselił jego serce. W domu nie miał skrytki, w której mieściły się wina, ale musiał przecież wnieść rozprawie się ze swą narzeczoną.

Postawił więc szklankę z miną smutną i zawiedzioną, że Lucy nie mogła tego nie spostrzec i nie zrozumieć.

— Choć Jerzy, pokaże ci coś — rzekła wesoło. Wymachiwała przytem wachlarzem i Jerzy z przyjemnością wdychał wonne fale, które przypominały mu nierzadkośniejsze chwile narzeczeństwa.

— Zamknij szczerze drzwi — rzekła Lucy, gdy weszli do jej pokoju.

Zabawa w tajemnicę niezmierznie ożywiła miss Lucy. Wskazała swemu narzeczonemu piękną komode z czasów regencji. Był to piękny mebel, doskonale naśladowany prawdziwe komody z czasów regencji. Ale komoda ta zyskała sobie uznanie tylu wybitnych znawców, że antykwaryusz ją z czystym sumieniem mógł sprzedać miss Lucy jako autentyczny i prawdziwy.

— Śliczna komoda! — powiedział Comming.

— Wewnątrz jest ona jeszcze śliczniejsza! — odrzekła Lucy.

— Patrz!

Przy pomocy ukrytej sprężyny szuflady wsunęły się do wnętrza, drzwi pokrywające je otworzyły się i oczom zdumionego Comminga ukazała się lodownia zawierająca spora ilość wielce o- biecujących flaszek i karafek.

— Patrz — powtórzyła wnuczka króla welny podnosząc w górę butelkę szampana — jak ci się podobają?

Butelka pochodziła z jednego z najbogatszych domów w Reims, którego nazwisko podziwiane było w tej chwili przez Comminga więcej niż nazwiska La Fayette'a i Moliere'a, dwóch francuzów, o których mu najczęściej wspomina- no.

— Najdroższa, czyżby to było możliwe?

Przytem pochwycił swe ucieleśnione marzenie spieszna reka i w jednej chwili wysadził korek. Potem naład dwa kielichy i pił radością i wdzięcznością.

Głaskał przytem gładko politurowany bok komody z taką czułością jak gdyby dotykał grzywnę swego ulubionego konia.

— Za twoje zdrowie, najdroższy! Niech żyje twoje małżeństwo z inną!

— Tylko z tobą, najdroższa. Nie znalazłbym innej, któraby była mi tak droga...

— Dopiero przed chwilą powiedziałeś...

— Powiedziałem głupstwo. Przecz że cie przeproszę...

Szampan tymczasem musował wesoło a Comming patrzył w szklankę i serce wybierało mu wdzięcznością. Podniósł nareszcie oczy na swą narzeczoną, która uśmiechała się swemu lazurowemu oczom, powstał i złożył na czole jej pocałunek pełen czułości.

— Zostaniesz moja żona Lucy! — szepnął — Kocham cie...

(Tłum. Et.)